

**NA BELEZA ALHEIA**  
**Literatura Polonesa Traduzida por**  
**Marcelo Paiva de Souza**

215

Powiedz czy to dla ciebie za daleko.  
Mogłabyś biec tuż nad małą falą Bałtyckiego Morza  
I za polem Danii, za bukowym lasem,  
Skręcić na ocean, a tam już niedługo  
Labrador, biały o tej porze roku.  
A jeżeli ciebie, co marzyłaś o wyspie samotnej,  
Straszą miasta i migot światełek na szosach,  
Miałaś drogę samym środkim leśnej głuszy,  
Nad sinizną odtajających wód ze śladem łosia i karibu,  
Aż do Sierras, opuszczonych kopalń złota.  
Zaprowadziłaby ciebie rzeka Sacramento  
Między pagórki porosłe kolczastą dębina.  
Jeszcze gaj eukaliptusów i trafiłabyś do mnie.

216

To prawda, kiedy kwitnie manzanita  
A zatoka jest niebieska w wiosenne poranki  
Myślę niechętnie o domu między jeziorami  
i o niewodach ciągnionych pod litewskim niebem.  
Budka kąpielowa gdzie składałaś suknię  
Zmieniła się na zawsze w abstrakcyjny kryształ.  
Jest tam ciemność miodowa koło werandy  
I śmieszne małe sowy i zapach rzemieni.

Jak można było wtedy żyć, sam nie wiem.  
Style i stroje wibrują, niewyraźne,  
Niesamoistne, zmierzające do finału.  
Coż z tego, że tęsknimy do rzeczy samych w sobie.  
Wiedza mijającego czasu osmalila konie przed kuźnią  
I kolumienki na rynku miasteczka  
I schodki i perukę mamy Fliegeltaub.

Uczyliśmy się, sama wiesz, tak wiele.  
Jak zostaje kolejno odjęte  
Co odjęte być nie mogło, ludzie, okolice.  
A serce nie umiera kiedy, zdawałoby się, powinno,  
Uśmiechamy się, jest herbata i chleb na stole.  
I tylko wyrzut sumienia, że nie kochaliśmy jak należy  
Biednego popiołu w Sachsenhausen  
Miłością absolutną nad miarę człowieka.

---

<sup>1</sup> Do volume *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* (*Onde nasce o sol e onde se põe*; 1974).

Przyzwyczyłaś się do nowych, mokrych, zim,  
Do domu gdzie krew niemieckiego właściciela  
Zmyto ze ściany i nie wrócił nigdy.  
Ja też wziąłem tylko co można, i miasta i kraje  
Nie wstępuje się dwa razy w to samo jezioro  
Po dnie wysłanym olchowymi liśćmi  
Łamiąc jedną wąską pręgę słońca.

Winy twoje i moje? Nieduże winy.  
Sekrety twoje i moje? Drobne sekrety.  
Kiedy podwiązują chustką szczękę, w palce wkładają krzyżyk  
I gdzieś tam szczeka pies i błyszczą gwiazdy.

Nie, to nie dlatego że daleko  
Nie odwiedziłaś mnie tamtego dnia czy nocy.  
Z roku na rok dojrzewa aż ogarnie  
Tak jak ty ją zrozumiałem : obojętność.

#### E l e g i a p a r a N. N.

Trad. Marcelo Paiva de Souza

217

Diga se acha que é distante demais.  
Você poderia vir pelas mansas ondas do Báltico  
E depois dos campos da Dinamarca, e de um bosque de faias,  
Seguiria rumo ao oceano, dali pouco faltando  
Para Labrador, branco nessa época do ano.  
E se a você que sonhava com uma ilha solitária  
Fazem medo cidades e faróis lampejando nas estradas,  
Há um caminho em meio ao sossego das florestas  
Junto ao azul roxeadado das águas do degelo, entre rastros de alce e caribu,  
Até Sierras, minas de ouro abandonadas.  
Você seria levada pelo rio Sacramento  
Através de colinas cobertas de carvalhos espinhosos.  
Uns poucos eucaliptos ainda e teria chegado.

É verdade, quando a manzanita floresce  
E se vê a baía nas manhãs de primavera  
Eu penso a contragosto na casa entre os lagos  
E nas redes de pesca puxadas sob o céu lituano.  
A barraca em que você deixava o vestido antes do mergulho  
Transformou-se para sempre em um cristal abstrato.  
Resta ali uma penumbra de mel perto da varanda  
E corujinhas engraçadas e cheiro de couro.

Como era possível viver então, eu não sei.  
Estilos e roupas tremulam, indistintos,  
Inautônomos, acercando-se do fim.  
E daí que ansiamos pelas coisas em si mesmas.  
O saber do tempo que fuge deitou sua chama nos cavalos diante da ferraria  
E nas magras colunas do mercado da cidadezinha,  
Nas escadas e na peruca da mama Fliegeltaub.

Aprendemos tanto, você sabe, tanto.  
Como aos poucos o que não se poderia tirar de nós  
É tirado, pessoas, arredores.  
E o coração não falece quando se pensa que deveria,  
Sorrímos, há pão e chá sobre a mesa.  
E só remorso por não termos amado  
Aqueles pobres cinzas em Sachsenhausen  
Com um amor absoluto, para além da medida humana.

218

Você se acostumou a novos invernos, úmidos,  
A uma casa de cujas paredes foi lavado o sangue  
Do proprietário alemão e aonde ele nunca voltou.  
Eu também aceitei apenas o que era possível, cidades e países,  
Não se entra duas vezes no mesmo lago  
Pisando o fundo recoberto de folhas de amieiro  
Rompendo um estreito fio de sol.

Culpas suas e minhas? Não grandes culpas.  
Segredos seus e meus? Pequenos segredos.  
Quando amarram a mandíbula com um lenço e enfiam entre os dedos uma cruz  
E mais além um cão late e brilham as estrelas.

Não, não foi por causa da distância  
Que você não me visitou aquele dia ou noite.  
De ano a ano ela cresce até tomar conta de nós,  
Assim como você eu entendi: indiferença.

– *La Pologne? La Pologne?* Tam strasznie zimno, prawda? – spytała mnie i odetchnęła z ulgą. Bo porobiło się tych krajów tyle, że najpewniejszy jest w rozmowie klimat.

– O pani – chcę jej opowiedzieć – poeci mego kraju piszą w rękawicach. Nie twierdzą, że ich wcale nie zdejmują; jeżeli księżyc przygrzeje, to tak.

W strofach złożonych z gromkich pohukiwań, bo tylko to przedziera się przez ryk wichury, śpiewają prosty byt pasterzy fok. Klasycy ryją soplem atramentu na przytupanych zaspach. Reszta, dekadenci, płaczą nad losem gwiazdkami ze śniegu. Kto chce się topić musi mieć siekierę do zrobienia przerębli. O pani, o moja droga pani.

Tak chcę jej odpowiedzieć. Ale zapomniałam, jak będzie foka po francusku. Nie jestem pewna sopla i przerębli.

– *La Pologne? La Pologne?* Tam strasznie zimno, prawda?

– *Pas du tout* – odpowiedziałam lodowato.

P a l a v r i n h a s

Tradução: Marcelo Paiva de Souza

– *La Pologne? La Pologne?* Lá faz um frio terrível, não é? – me perguntou e deu um suspiro de alívio. Pois têm aparecido tantos países por aí que o mais seguro é conversar sobre o tempo.

– Minha senhora – quero dizer-lhe –, os poetas do meu país escrevem de luvas. Não afirmo que nunca as descalcem; quando a lua esquenta, sim.

Em estrofes de retumbantes bramidos, pois só isto atravessa o uivo do vendaval, eles cantam a vida simples dos pastores de focas. Os clássicos entalham com um pingente de tinta congelada nos montes de neve batida. Os demais, decadentistas, deploram o destino com pedrinhas de granizo. Se alguém quer se afogar precisa de um machado para abrir um rombo no gelo. Minha senhora, minha cara senhora.

É o que eu queria lhe dizer. Mas esqueci como se diz foca em francês. Não estou certa de como é pingente nem rombo.

– *La Pologne? La Pologne?* Lá faz um frio terrível, não é?

– *Pas du tout* – retruquei gélida.

---

<sup>2</sup> Do volume *Sól* (*Sal*; 1962).

## W c u d z y m p i ę k n i e<sup>3</sup>

Adam Zagajewski (1945)

Tylko w cudzym pięknie  
jest pocieszenie, w cudzej  
muzyce i obcych wierszach.  
Tylko u innych jest zbawienie,  
choćby samotność smakowała jak  
opium. Nie są piekłem inni,  
jeśli ujrzeć ich rano, kiedy  
czyste mają czoło, umyte przez sny.  
Dlatego długo myślę, jakiego  
użyć słowa, on czy ty. Każde on  
jest zdradą jakiegoś ty, lecz  
za to w cudzym wierszu wiernie  
czeka chłodna rozmowa.

220

## N a b e l e z a a l h e i a

Trad. Marcelo Paiva de Souza

Só na beleza alheia  
há consolo, na música  
alheia, na poesia alheia.  
Só nos outros há salvação,  
embora saiba a ópio estar  
sozinho. Os outros não são o inferno  
quando os vemos de manhã e  
têm a frente limpa, lavada pelos sonhos.  
Por isso penso longamente  
na palavra a usar, ele ou você. Cada ele  
é traição de algum você, mas  
em troca o poema alheio espera  
para uma conversa certa e serena.

---

<sup>3</sup> Do volume *Oda do wielości (Ode à multiplicidade; 1982)*.